TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie, Seidnitzerstrasse 1. part.

REDAKTOR
JÓZ. JGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. | Drezno, dnia 3. Kwietnia 1870. | № 14.

Drezno, od dnia 27. Marca do 3. Kwietnia 1870.

Jeden z dzienników rosyjskich wzmiankuje o projekcie nowego zjazdu na kształt etnograficznego w Moskwie, dodając iż nawet główni przewódzcy emigracji polskiej są na pewno spodziewani, gdyż ma im być daną rękojmia zupełnego bezpieczeństwa i swobodnego powrotu.

Po tém wszystkiém co się dzieje i pisze w Rosji od 1863 roku — pytamy, jaka rękojmia bezpieczeństwa może być daną Polakowi, gdy naród cały za wyjęty z pod praw boskich i ludzkich się uważa? kto uwierzy poręczeniu najuroczystszemu po tylu złamanych słowach, przyrzeczeniach, traktatach? — Po co zresztą te komedje zgody, gdy na zasady przejednania się nie godziemy, gdy waszym programem wynarodowienie, a naszym równouprawnienie narodowości, gdy wy Słowiańszczyznę uważacie za materjał do zrobienia nieforemnego konglomeratu, a my z niej mieć pragniemy zdrowo uorganizowane ciało federacyjne?

Chcecie się rozmówić a choćby wykłócić z bracią słowiańską?... obierzcie nie Moskwę lub Petersburg, ale prawami europejskiemi osłonięty gród słowiański. Wstrętna wam Polska, zjedźcie się do Pragi lub Budziszyna, tu was inna owieje atmosfera i poczujecie się równemi innym, bo za sobą nie będziecie mieć siły pięści, która was tak śmiałemi czyni.

Może być naówczas, że ktoś z ludzi dobrej woli, przemagając poczucie nieużyteczności tego kroku, przyjedzie zaprotestować w imie nieśmiertelnych prawd, przeciwko mrzonkom waszym państwowym.... Lecz jeśli wy nie myślicie ustąpić od fałszu waszego, my od naszej prawdy nie ustąpiemy tém pewniej. — Darmobyśmy wodę warzyli.

Obraz trafny z wielu względów stanu miasteczek zniesionych w królestwie, kreśli Gazeta szląska (Pz.), wskazując jak rząd zamiast podnosić w kraju dobrobyt, przemysł i handel, a rozwijanie się stanu średniego, stawia im przeszkody. Na Szlązku w ostatnich latach Katowice i Królewska Huta zostały zmienione na miasteczka, w Królestwie trzysta ich obrócono na wioski. Wielu z nich przy tej zręczności odebrano historyczne ich imiona, jak Horodłu i Wiślicy, łącząc z mniejszemi gminami. Prawdziwie rosyjski sposób wojowania z historją i Panem Bogiem. Artykuł szlązki polecamy czytelnikom, nacechowany jest wielką znajomością kraju (Zur Degradation der dreihundert Städte in Russisch-Polen).

Towarzystwo kredytowe miejskie w Warszawie pod prezydencją ks. Tad. Lubomirskiego, rozpoczęło swe czynności. — Oprócz tego kas oszczędności i pożyczkowych założono w Królestwie kilkadziesiąt, a liczba ich do 250 ma być podniesioną.

Niemieccy nauczyciele powołani do gymnazjum w Łodzi,

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wychowanie błyskotliwe a nie gruntowne daje ogólne pojęcia wszystkiego, głębszej znajomości czegokolwiekbądź braknie. Tak jest z literaturą, ze sztuką — ze wszystkiém. Mówi się o każdej rzeczy ładnie, są błyski talentu i dowcipu, ale zajrzawszy do głębi znajdzie się żargon zręczny nic więcej. Społecznośc ta wygląda świetnie, ale oświaty jej tak braknie jak ludowi; ma tylko ogładę.

Cesia potrzebowała czegoś więcej i dla tego puste towarzystwo, wśród którego obracać się była zmuszoną, męczyło ją i szukała czegoś innego. — Znalazła jenjalnego artystę, człowieka serca i myśli i podała mu rękę. Tymczasem nadszedł Staś, młodzieniec uczony i natchniony, mający i formy wyższego towarzystwa i uczucia artystom właściwe; wyższy o tyle od Beppa, syna chłopskiego, że powłokę miał świetną i idealną.

Właśnie w niemożności znalezienia takiego Stasia, panna Celina wzięła sobie Beppa, a tu — los czasem bywa nielitościwie szyderskim — zapóźno przychodził ideał, o którym się zrozpaczyło!

Po wyjściu Tatka Cesia spuściła na klucz drzwi i siadła w fotelu płacząc jak dziecko. Za nic w świecie nie chciała zdradzić człowieka, któremu powiedziała, przyrzekła — będę twoją lub niczyją! którego pokój zmąciła, wciągając w koło zaczarowane. Czuła ona, że w wielkim świecie, gdzie miłość gra rolę podrzędną, można wybornie przyrzec komuś i wymówić się potém, bo ten ktoś nie rzuci się ani w Tybr, ani w Wisłę i westchnąwszy będzie z najlepszym apetytem jadł śniadanie. Cale inaczej jest w świecie biednych ludzi, gdzie się łacno wszystko bierze na serjo, wierzy słowu i przysiędze, a raz zaciągnionym obowiązkom, bądź co bądź, stara podołać. — Jeśli kto, to Beppo należał do tych ludzi, z któremi żartować było niebezpiecznie, dla których żart mógł być śmiertelnym. Panna Celina czuła, że już go tak jak wprzódy, nim lepiej poznała Stanisława, kochać nie mogła... ale mimo to została dlań w jej sercu jakaś czułość, politowanie, sympatja.

Więc się należało poświęcić?

skarżą się, że odprawiając ich, z powodu przemiany szkoły na rosyjską, żadnego wynagrodzenia przyznać im nie chciano.

Do dzienników niemieckich piszą także, iż w rejonie galicyjskiej granicy mają być rozpoczęte roboty około założenia warownych koszar, ku czemu użyć się mają znaczne wojska oddziały. — Prace też około rozszerzenia cytadelli warszawskiej na nowo przedwsięwzięte być mają. Jak się zdaje rząd zamierza Warszawę uczynić głównym punktem militarnym i składem przyborów wojennych na Królestwo, łącząc ją z główniejszemi ogniskami kolejami żelaznemi. Koleje żelazne zajmują wielce hr. Berga.

Bank handlowy w Warszawie przez Cesarza ma być już zatwierdzony. — Naczelnikiem jego jest znany p. Jul. Wertheim. Oprócz tego konsorcjum kilku domów znacznych w Warszawie stara się o koncesję na jeszcze jeden Bank w Warszawie. — Z Wrocławia kolej wprost do Warszawy, od dawna pożądana dla kupców, także została zatwierdzoną. Obszerniej o przyszłości tej linij rozpisuje się berlińska Börsen-Zeitung.

Z Litwy donoszą, iż duchowni, którzy adresu do Żylińskiego nie podpisali, uwięzieni zostali i zapewne wywiezieni będą. Jestto najlepszy komentarz o dozwoleniu miłościwem języka rosyjskiego w kościele.

Kurjer codzienny (Kucza) donosi o poświęceniu dnia 2. Listopada w Irkucku nowo przekształconego kościoła katolickiego i obchodzie rocznicy 50-letniego kapłaństwa ks. Tyburcego Pawłowskiego, zesłanego na Sybir w 1839 r.

Kościołek irkucki Wniebowzięcia Panny Maryi, założony był w r. 1825. — Dwaj wygnańcy, jeden Litwin z Kowna Walerjan Bulikowski, drugi z Warszawy Wojciech Koperski, i malarz Woncki zajęli się przyozdobieniem świątyni, z której do Boga tęskne modlitwy ślą bracia nasi i dzieci nasze.... Przy śpiewach nuconych w ten dzień, ileż tam łez za krajem się wylało.... Niech Bóg tych łez na dusze nieprzyjaciół naszych nie zlewa....

Odczyty zawsze jeszcze zajmują żywo publiczność Warszawską. W zakładzie nauk, sztuk i rękodzieł pani Wandy Schmidt otwarte zostały kursa dla kobiet. Na pierwszém zebraniu znajdowały się pp. Ilnicka, Borkowska, Dobieszewska i Deotyma. — Cicha wieść, którą z nieśmiałością powtarzamy, mówi — o blizkiej zmianie stanu i nazwiska poetki. — Przepyszny portret Deotymy dał Tygodnik illustrowany. Kłosy i Tygodnik rywalizują w tak szczęśliwy sposób, iż niewiadomo, któremu z tych pism dać pierwszeństwo. Oba nietylko dorównywają najlepszym zagranicznym, z wielu względów są nad nie wytworniejsze. O naszych galicyjskich ogłaszających, że stoją na równi z warszawskiemi, smutno byłoby rozpisywać się obszerniej.

Dobroczynna zawsze Warszawa dla sierót po zmarłej Borawskiej, na jednym poranku muzykalnym złożyła 1800 r. sr.

Czas, na którym żadnej nie znać zmiany, dał w odcinku rzecz o Wagnerze, dalszy ciąg Ireny — i bardzo dobry nekrolog hr. Macieja Mielżyńskiego. Ponieważ we wszystkich dotąd ogłoszonych są małe niedokładności, spodziewamy się, że ktoś obszerniejszą i dokładniejszą skreśli biografię.

Kraj z tryumfem wyszedł z procesu prasowego, uniewinniony — zapisujemy fakt ten, świadczący, że nareście prawo we Wiedniu i Krakowie zaczyna być jedno . . . że my i dzienniki nasze nie jesteśmy pod wyłącznemi przepisami i obostrzeniami.

Na trzeciem posiedzeniu Koła politycznego w Krakowie, mówiono o tém, że na wystosowane pismo od Koła w sprawie memorjałów ministerjalnych, delegacja galicyjska wcale nie odpowiedziała. Kraj uważa to postępowanie za niezręczne i nie właściwe.

Zarówno Czas i Kraj obraziły się, a niesłusznie, za ogólny sąd o duchu i dążności ich, wydany przez Dziennik Poznański. Trudno jest nakazać dziennikom w jakiej formie mają i mogą pisać o sobie — czego dotknąć, a co pomijać powinny. Swoboda sądu i słowa przysługuje wszystkim, a ogół, rozsądek i smak wyrokują w najwyższej instancji.

W odcinku skończył Kraj Album fotograficzne wizerunkiem — Posła zaklętego, któryby może w liczbie mnogiej mógł tu się mieścić. Zakończenie tłomaczy myśl Album i jego cel. Podpisał je Kalasanty Kruk . . . bardzo właściwie, boć wedle przysłowia . . . kruk krukowi oka nie wykole. . . .

Rozbiór słowackiego pisma (Peszt) Minerwa, daje nam ciekawe wiadomości o Zarzeckim przewódzcy stronnictwa narodowego słowackiego, który jest rodem z Warszawy i od lat przeszło czterdziestu osiadł w Peszcie. . . . Ma on tu fabrykę zapałek i dorobił się znacznego majątku. W czasie głodu w 46. r. odkupywał dzieci od biednych matek słowackich i wychował tych sierot przeszło 800. Wspierał uczącą się młodzież. Minerwa daje portret Zarzeckiego i powieść poetyczną Ludw. Kubani, Barbara Radziwiłłówna. — Zapowiedziana w odcinku powieść Elpidona, Błyszczące nędze.

Kurjer krakowski donosi, że... w Krakowie... pod Wawelem... wprawdzie *privatissime*, odegrano w jednym domu polskim komedję francuzką Musseta: *Il ne faut jurer de rien...* Grano ją nie na cel dobroczynny, ale ze starego umiłowania francuzczyzny. W r. 1831. w sztabie, w obozie, w raportach i listach jenerałów pełno jej także — jest to chorobą narodową przekładać ten łatwy, dowcipny, sroczy język nad swój własny. Na to niema ratunku... Jeśli nie można publicznie, upijamy się nim *à huis clos.* (Jak widzicie, obejść się bez niej... niepodobna!)

Dziennik polski mieści bardzo na dobie artykuł o — Polakach mojżeszowego wyznania. Ktokolwiek bywał we Lwowie mógł się naocznie przekonać, iż tam kwestya ró-

---

Ale czy ten poeta ze swej strony poznał się na Cesi, ocenił ją i czyby potrafił ocenić? — tego ona nie była pewną. Wprawdzie chętnie z nią długie pędził godziny, słuchał jej i mówił z zapałem, dla niej samej najpiękniejsze rzeczy — ale z oczów jego nic wyczytać nie było można, dłoń mu nie drżała . . . wzrok się nie roznamiętniał . . . nic się w nim nie zmieniało. . . .

Straciłaby więc Beppa a w zamian zyskała nieszczęśliwą miłość?

Wszystko to mówiła sobie, nieumiejąc dobrze rozgmatwać kłębka, w który się splątały myśli i czucia. Wiedziała tylko że była nieszczęśliwą. — List, w którym Beppo oznajmił jej o wyjeździe, był suchy jakiś, krótki, dziwny, niezrozumiały. Miałżeby on sam uciec od niej?

Całą noc zadając sobie nierozwiązane pytania, panna Celina spędziła we łzach i niepokoju. Żałowała pospiesznego kroku, uniesienia co ją związało na zawsze . . . ale co było począć? co począć?

Poeta tymczasem marzył.

Wróciwszy z wieczora od hrabinej do hotelu, w którym zastał Ukraińca wzdychającego do wista lub preferansa i hr. Lutomskiego z cygarem w ustach, obu milczących. . . . Staś ani myślał spać się położyć. Angielka jakaś grała Mendelsohna śpiewy w drugim pokoju, prześlicznie one teraz za temat do dalszych marzeń służyły. . . . Do jednego z tych „Lieder ohne Worte" Staś śliczną też zaimprowizował poezję. Lutomski, który się nim bawił i lubił go po swojemu, kończąc cygaro, rzekł wreszcie:

— Mój Stasiu, ty bo jesteś najszczęśliwszym z ludzi, nie licząc tego, że wszyscy za tobą latają . . . że zajmujesz wszystkich, masz ten dar, dany nie wielu, że się sam zabawić, zająć, roznamiętnić umiesz wszystkim. Ruina, kazanie, piękna twarz, muzyka, kwiatek leje ci nektary poezji do duszy . . . żyjesz! my wegetujemy!!!

Staś nie zrozumiał prawie, śpiewało mu w duszy jeszcze Mendelsohna pieśnią.

— A propos, dodał Lutomski — zróbże mi też łaskę. Wszak na obiedzie danym dla pułkownika, prezentowałem cię ślicznej pani Elizie . . . i nie odwiedziłeś jej dotąd! Jesteś niegrzeczny, ona się domaga tego, jest zapaloną twą wielbicielką, kazała mi cię gwałtem przyprowadzić.

— A! zapomniałem! — zawołał Staś, — doprawdy zapomniałem.

— Ale jakże można o tak cudnie pięknej kobiecie zapomnieć!! — dodał Lutomski — o najniewdzięczniejszy z ludzi! Ona nie mówi tylko o tobie, ściga cię oczyma, powtarza ukradzione wiersze twoje, dowiaduje się . . . na honor, gdyby można

wnouprawnienia, na papierze rozwiązana, społeczność zastała zacofaną, pełną uprzedzeń i usposobioną, nawet w najliberalniejszych kołach, do wyłączania to rusinów, to izraelitów; wbrew najoczywistszej potrzebie narodowej a, co więcej, wszelkiej sprawiedliwości. Czas więc bardzo pracować nad tem, aby ludzi sprawie naszej przychylnych, dobrej woli, pełnych zdolności, a politycznie lepiej od nas wykształconych, przyjąć na stopie zupełnej równości nietylko do praw wspólnych, ale do wspólnego żywota społecznego. Wielkie to zadanie rozpocznie się od dzienników, ale skończyć się powinno na praktyce życia codziennego, w domach, w stosunkach, w zabawach, w zbliżeniu braterskiem.

Przyklaskujemy inicyatywie dziennika polskiego, życząc, by sprawę tę podjął energicznie i był jej stałym obrońcą. — Dowiadujemy się z dziennika o agitacyi moskiewskiej w szkołach galicyjskich, na miłość Bożą, zakląć władze należy, aby z dziecinnych fantazyj nie uczyniły sprawy, którąby ważności nabrała, gdyby ją jej nadano.

Zgromadzenie ludowe, złożone ze dwóch tysięcy osób, po większej części robotników, z powodu nowego prawa podatku od zarobkowania, przyjęło rezolucyę oświadczającą się przeciwko uchwale Rady państwa. Motywowano to, naprzód tem, iż opodatkowanie kraju należy Sejmowi, powtóre, że klassa pracująca przeciążona jest podatkami. — Zgromadzeniu przewodniczył Karol Widmann.

Dziennik lwowski w 69 numerze ogłasza, iz od 1. Kwietnia przechodzi na własność Dra Smolki, a pod redakcyą Karola Widmanna. W jednym z następnych numerów, pp. Karol Groman i Henr. Jasieński, ustępując z pola dziennikarskiego, czuli potrzebę złożyć sprawozdanie z ubiegłego pięciolecia pracy publicystycznej. Zasługi, jakie sobie przyznają, przynajmniej pobieżnie podnieść należy. — Więc naprzód idzie inicyatywa w sprawie ruskiej, sztandar federacyjnego ustroju, idea połączenia słowiańszczyzny, potem skrajna opozycya (?) i zasady demokratyczne... Do tych celów dążyła redakcya przez odczyty, zawiązanie Kasyna, założenie Gwiazdy, urządzenie izby rękodzielniczej, przekształcenie towarzystwa strzeleckiego na narodowe, założenie towarz. narodowo-demokratycznego, urządzanie zgromadzeń ludowych, zwołanie wyborców, którzy zmusili do złożenia mandatów Gołuchowskiego i Ziemiałkowskiego, naostatek założenie Orła Białego.

Zaprawdę, wiele z wymienionych tu czynności za zasługę poczytać potrzeba, ale wiele też idei, których motorem była redakcya, nie należy do niej, tylko do czasu i ogólnych potrzeb epoki. Wiele znowu czynów, jako chlubne tu położonych, są wątpliwej wartości. — Samo nawet określenie demokracyi, które z dziennika lwowskiego, choć w nim nie sformułowane, narzuca się nam — nie zupełnie jest szczęśliwe. Demokratyczna idea Dz. Lw. nie jest ideą wieku spokojną i wierzącą w równość przed prawem, ale walczącą o wyniesienie znowu jednej klassy narodu po nad drugą, demokracyi źle zrozumianej po nad wszystko. Nowa, postępowa idea demokratyczna stoi przy równości, ale szanuje fakty, tradycye i wyrobione stanowiska, zasługi, intelligencyę, wszystkie siły, które narodowi służyć i zużytkować się dają. Nie dopuszcza ona przodować sobie nikomu, ale nie chce majoryzować i terroryzować nikogo. Właśnie takiej idei demokratycznej nie chciał D. Lw. przypuścić. Mówił w imieniu fałszywej demokracyi, chcącej panować, oparłszy się nie na intelligencyi ale na materyalnej sile. Demokracya dziś zwycięzka pojąć powinna, iż w szerokich jej ramionach obejmujących społeczność, wszyscy, jako dzieci jednej matki, jednego ludu, zmieścić się mogą.

Razem z dziennikami lwowskiemi odebraliśmy drukowany list otwarty byłego współwydawcy pisma spirytystycznego: **Światło zagrobowe,** profes. Letronne, który przyznaje, że pokuszenie się o wstąpienie w kraj duchów — było grzeszne a komunikacye zagrobowe fałszywemi... prosząc o zniszczenie listów, rękopismów, ksiąg przez siebie wydanych. — Rzadko kto na świecie ma odwagę przyznać się do błędów publicznie, dla tego ten objaw dobrowolny, uważamy za godzien uznania i poszanowania, a spowiedź tę otwartą za czyn zasługujący na uczczenie. Cały list pisany w duchu religijnym — jest przejmujący i smutny...

Dziennik poznański ożywił się wielą poruszonemi w nim kwestyami; naprzód odezwą do reprezentacyi polskiej w parlamencie (północnych Niemiec) — nagląc do pilniejszego spełniania obowiązków; potem listem P. M. Paszkowskiego w kwestyi wywołanej korespondencyą z Soboru, w dzienniku umieszczaną. Nie tykamy jej, zostawując ją naszemu korespondentowi. — Zwołany jest do Poznania drugi zjazd lekarzy i badaczy przyrody na 25—30. Lipca... Mamy właśnie wydane sprawozdanie z przeszłorocznego w Krakowie odbytego, które najlepiej dowiedzie użyteczności podobnych zgromadzeń. Bardzo słusznie dozwolono na zjeździe, tym, coby sobie tego życzyli, zabierać głos w języku niemieckim. — Dajmy przykład dobry. —

Polemika z Tygodnikiem katolickim, w którą i my wmięszani jesteśmy, zdaje się nam zbyteczną. Tygodnik wyrobił sobie w dziennikarstwie stanowisko takie, które od polemizowania z nim ludzi przyzwoitych i poważnych, uwalnia. Są ludzie i pisma, którym się na ich grubijaństwa nie odpowiada.

W ostatnim numerze obszerniej o adresie szlachty nadbaltyckiej do Cara, który, jak słychać, wrzystkie te *postulata* wiernych swych poddanych, śmiejących się odwoływać do praw historycznych, stanowczo odepchnął.

Moglibyśmy dziś przypomnieć Niemcom, jak się zapatrywali na zasady, których my broniliśmy, gdy szło o Polskę — a dziś... Nemezis dziejowa wplata ich w to same koło.

---

kochać się w tém stworzeniu, które się poetą zowie, powiedziałbym, że się w tobie kocha. . . .

— A! to zabawne! — zaśmiał się Staś, trochę połechtany. . . .

— W dodatku, mój drogi, rzekł Lutomski, który może chciał odpędzić Stanisława od bogatej Cesi, aby zająć jego miejsce — wystaw sobie kobietę, której mąż zajęty jest śmiertelnie fabrykacją sukna, otyły, łysy, nudny i prozaiczny; . . . ona go nigdy nie kochała, on jej nie pilnuje i nie dba o nią. Wszystkie warunki do najwygodniejszego w świecie romansu, a kobieta jak anioł piękna. . . .

— Mój drogi, ależ zamężna i ma córkę — odezwał się Ukrainiec — Lutyński się rozśmiał, Staś zamyślił.

— Daj mi słowo, że jutro do niej pójdziesz ze mną, — rzekł nalegając Lutomski.

— Ale najchętniej, tylko mi przypomnij — odparł Staś.

— Mój Boże, gdyby pani Eliza to słyszała! — rozśmiał się hrabia — czyż ją przypominać potrzeba, ją, której oczy przypominają ci się same . . . . choćbyś chciał o nich zapomnieć. . . .

— No, to czemuż ty się w niej nie kochasz? — zapytał poeta.

— Dla tego, że ona jest wieszczką, literatką, artystką, kobietą nieprzeznaczoną dla takich jak ja wietrzników . . . i że ja tam wzdychałbym napróżno.

— A ja z obowiązku przyjaźni przestrzegam, odezwał się Ukrainiec, że to jest jedna z tych wiedźm kijowskich, słynących od wieków, w których szpony nikomu wpaść nie życzę. Jabym się jej bał. . . .

Staś, który się nie bał niczego, a chętnie zaglądał w przepaście, od których się drugim głowa zawracała, uśmiechnął się tylko.

Nazajutrz nieubłagany hr. Roman prowadził go na Strada Condotti, przy której mieszkała piękna Eliza.

Wszystko co tu o niej powiedziano w rozmowie, było najprawdziwszą prawdą. Eliza miała najnieznośniejszego w świecie męża, robiącego fortunę na suknie i cukrowarniach, była znudzona życiem, rozmarzona, zalotna i powiedziała sobie od pierwszego wejrzenia na Leliwę, że go oczarować musi. Gniewało ją to, że sam nie wpadł w sidła zastawione zdaleka, ale choć się opierał, postanowiła nieszczęśliwego rozkochać. Nie było o to trudno wcale z poetą, zadanie główne zależało na tém, aby tę miłość spotęgować, ustalić, i z chwilowej fantazji zmienić w przywiązanie namiętne.

Eliza była w rozkwicie piękności niepospolitej, klasycznej, podniesionej wychowaniem i darami wielkiemi. . . . Życie nauczyło ją używać wszystkich talentów i przymiotów, któremi

W odcinku, oprócz Chleba bez soli, jest bardzo obszerne sprawozdanie z czynności Towarzystwa Naukowej pomocy w Paryżu. Założycielami jego byli: A. Giller, Ks. Szlenker, K. Ruprecht, współpracownikami: J. Kwiatkowski, K. Szulc, hr. Działyński i t. d. Cały ten artykuł, którego dla jego rozmiarów powtórzyć nam niepodobna, żywo interesuje, jako dowód niezmożonej i niezrażonej działalności ludzi zostawionych samym sobie, bez żadnej pomocy z kraju, a którzy przecie w krótkim czasie doszli do zadziwiających rezultatów. Rezultaty te nie samemi materyalnemi się mierzą środkami, ale wpływem moralnym, stokroć nad nie ważniejszym.

Z powodu wydania odczytu E. Chojeckiego i oczekiwanego sprawozdania szczegółowego, wrócimy jeszcze do Towarzystwa Naukowej pomocy. — (Sprawozdanie w treści podaje już Gazeta Toruńska).

Zwrócono naszą uwagę na to, żeśmy niesłusznie Gazetę Toruńską położyli obok Unii i Tygodnika. Chętnie to zdanie poprawimy, gdyż przeszłość Gazety Toruńskiej cale przeciwny wskazywała kierunek, a dziś umiarkowanie, takt i przyzwoitość od tamtych pism wielce ją różni. Nie mniej wszakże zakrawała na infallibilistkę.

Z pism specyalnych oto już drugi zeszyt **Flory** mamy przed sobą, która tak swe zadanie wybornie spełnia, iż ją najgoręcej miłośnikom ogrodów i kwiatów polecić możemy, bo nic zagraniczne Revue Horticole i t. p. lepszego ani piękniejszego im nie dadzą. I pierwszy i drugi zeszyt wskazuje w redaktorze p. Wł. Tynieckim znakomitego — w swym przedmiocie, uczonego pracownika.

Wyszedł i drugi numer **Mrówki**, głośno zapowiadany i chwalony, począwszy od okładki do illustracyj i treści. Pismo to wszakże, mimo widocznej pracy i wysiłku, redagowane jest pośpiesznie, nie zawsze z równem szczęściem. Illustracye znane są nam z warszawskich pism. — Obok Mrówki ma wychodzić **Towarzysz**... obok Towarzysza **Bibljoteka.** Szczęść Boże... odwadze prawdziwie znakomitej....

W tej chwili (d. 1. Kwietnia) dochodzi nas telegraficzna wiadomość, iż delegacya galicyjska, po odrzuceniu rezolucyi, mandaty złożyła i ustąpiła z Rady państwa, zostawując krajowi swobodę działania.

Tak samo złożyli mandaty deputowani z Bukowiny, Istryi i Słoweńcy.

Delegacya dotrwała dopóki tylko dotrwać mogła na stanowisku, dała dowody politycznéj wytrwałości, pracując niezrażona; dziś pozostaje zadaniem kraju wobec nieuchronnej reakcyi i konieczności opozycyi, umieć się w granicach umiarkowania utrzymać.

JMks. Józef Jerzy Strossmayer

Biskup Dyakowarski.

Chcąc czytelnikom Tygodnia dać wizerunki duchowieństwa polskiego, biorącego udział w Soborze powszechnym, postaraliśmy się o illustracje, na jakie nas stało, które z kolei umieszczać będziemy. Rozpoczynamy je od słowiańskiego biskupa, przyjaciela Polski, a jednego z najcelniejszych mówców i gwiazd zjazdu Watykańskiego. Wizerunek ten został wzięty



ze wzoru w pismie czeskiem Kwiaty pomieszczonego. Dodamy doń, iż ksiądz Strossmayer urodził się dnia 4. lutego 1815 r. w Osieku w Slawonij, z rodziców mieszczan. Przed laty przybyłego do Rzymu Ojciec Święty przyjął zstąpiwszy z tronu i ukazując go przytomnym dygnitarzom świeckim i duchownym, zawołał: — „Oto apostoł.“ — My dziś tylko powtórzenie tych słów pod jego wizerunkiem zapiszemy.

---

była ubogaconą. — Z nudy rzucała się w świat, po trosze awanturowała — ale dotąd nie było skazy najlżejszej na jej idealnej postaci. — Świat uznawał ją nieszczęśliwą i usprawiedliwiał postępowanie to najnieznośniejszym mężem, z którym wytrwać dwóch dni na wsi było niepodobna.

Brunetka, czarnooka, słusznego wzrostu, wysmukłej kibici, postawy szlachetnej; cudnie pięknych kształtów, muzykalna, oczytana, rozmarzona, Eliza mogła zachwycić najobojętniejszego niechcąc i niewiedząc o tém, cóż gdy zachwycić pragnęła i postanowiła?

Hr. Roman dopiąwszy celu podwójnego, szło mu bowiem o odsadzenie poety od panny Celiny i o przysłużenie się pożądaną ofiarą znudzonej kijowiance, tegoż wieczora napisał śliczny bilecik po francuzku, obiecując się w odwiedziny z południa. Odarty chłopaczek, służący za listonosza zwyczajnie, pobiegł jeszcze tegoż dnia rzucić pismo u drzwi na Via Condotti. Hrabina była w domu, odniesiono jej natychmiast kartkę i nim hr. Roman drzwi zaryglował, aby się położyć, odebrał niespodziewaną odpowiedź.

Uśmiechnął się z tego niezwyczajnego pośpiechu, wróżąc zeń wielkie dziękczynienia dla siebie i czarodziejskie dla Stasia przyjęcie — ale któż kiedy kobietę odgadnie?

Odpowiedź brzmiała jak następuje:

„Panie hrabio! Nie zawiedliście się, sądząc że mi wielką uczyni przyjemność poznanie p. St. Leliwy. Śliczne poezje jego w których tyle jest ognia młodzieńczego, zapału, tyle śpiewności i taka urocza tęsknica, już mi go z najlepszej strony poznać dały. Ale miałażbym poetę przyjmować tak jak prostego śmiertelnika w tym zimnym, pospolitym, prozaicznym, wytartym przez tylu wędrowców saloniku na Via Condotti, którego sama niecierpię? Miałażbym mu się pokazać jako gosposia jakaś otoczona pożyczanemi filiżankami mojej właścicielki domu? A! nie, postokroć nie! Róbcie sobie co chcecie, czekam na was jutro, tylko nie w salonie na Via Condotti, ale przy Cascatellach w Tivoli lub okolicy. Tam mnie szukajcie gdzieś między świątynią Sybilli a kaskadami, albo na ruinach villi poetów, lub w innej jakiej obluszczowanej ruinie.

Żart na stronę, jutro sobie obiecałam być w Tivoli, a krzywdy wam nie zrobię zapraszając do la Regina lub la Sibilla. Jesteście uprzedzeni włoskiem przysłowiem że nam pogoda służyć nie będzie.

Tivoli, pi mal conforto,
O piove, o tira vento, o suona a morte....

Nie przestraszajcie się a przyjedźcie, czekam panów obu — ale koniecznie.“

Eliza.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

XIII.

Rzym, 19. Marca.

(γη̃.) Pierwsza kongregacja jeneralna czyli posiedzenie tajne po zaprowadzeniu nowego regulaminu odbyło się dnia wczorajszego. Ks. Lavigerie arcybiskup algierski odprawił na niém nabożeństwo. Kongregacja nie była wcale tak burzliwą jak się spodziewano. Czterech Ojców przemawiało na niej. Nazwiska ich nie są nam dotąd wiadome. Posiedzenie skończyło się wcześniej niż zwykle, albowiem kiedy Papież po południu zstąpił do bazyliki Watykańskiej, aby się pomodlić na grobie Apostołów, jak to czyni w piątki marcowe, Ojcowie wychodzili już z sali soborowej i przyłączyli się do Najwyższego pasterza we wspólnej modlitwie.

O wczorajszém posiedzeniu żadnych wiadomości nie mamy dotychczas. Zdaje się jednak, iż sprawa nieomylności papiezkiej nie była jeszcze poruszoną na niém. Jak onegdaj zapewniano, miał być jedynie udzielony Ojcom przerobiony przez deputację dogmatu schemat o naturalizmie i racjonalizmie. Ks. Simor prymas węgierski miał go bronić w imieniu deputacji, której jest członkiem, przeciwko zarzutom oponujących. W razie, gdyby te zarzuty dały się były łatwo odeprzeć i schemat nowych nie potrzebował poprawek, posiedzenie publiczne dla ogłoszenia dekretów w zwyż pomienionych przedmiotach miało nastąpić w dzień Zwiastowania N. M. P., w przeciwnym zaś razie przed wielkim tygodniem lub na drugi dzień wielkanocnych świąt.

Wprawdzie wielu biskupów popierających udogmatyzowanie, wystosowało *postulatum* do kardynałów legatów, ażeby sprawa nieomylności otrzymała pierwszeństwo przed wszelką inną i natychmiast wniesioną została; atoli o ile wiadomo Ojciec Święty sprzeciwił się takiemu żądaniu. Kiedy przed kilką dniami jeden Ojców Soboru na posłuchaniu wyrażał mu je ustnie, Papież odrzekł, iż każda sprawa powinna mieć swą kolej i czekać takowej, a występowanie z niej i zbyteczny pośpiech mogłyby obudzić mniemanie, iż Sobór zląkł się zewnętrznego parcia, jakie wywrzeć na niego usiłują. Jakoż w rzeczy samej, nie licząc wewnętrznej opozycji, zewnętrzna przeciwko udogmatyzowaniu jest ogromną. Wszystkie katolickie państwa żywo się oświadczyły przeciwko niemu. Najznakomitsze talenta, najwięksi myśliciele katolickiego świata są mu przeciwni. Ultramontanie znajdują w tym oporze wątek do większej gorliwości, do usilniejszego nalegania, wołając, iż te wszystkie protestacje są sprawą czarta, który opętał oponujących i przez nich przemawia. W tej piekielnej fantasmagorji, jaką fanatyczni mowcy i dziennikarze rostaczają wkoło Soboru jak widowisko bengalskiemi ogniami oświecone, pisma opozycji, listy O. Gratrego, Döllingera i wielkiego a nieodżałowanego Montalemberta, noty dworów, same wreszcie głosy biskupów przeciwnych dogmatycznemu orzeczeniu, są czartowskiemi objawami, wielką djabelską manifestacją, burzą wiejącą z piekła, w której słychać wycie złych duchów, szelest ich nietoperzych skrzydeł i zgrzytanie szponów na opoce Piotrowej.... Biedny ach! biedny rozum ludzki pozbawion wszelkiej samodzielności i przeznaczon jedynie na djabelskie narzędzie i trąbę! Tylko nad ultramontańskim obozem Duch się Święty unosi; tam panuje cisza, spokój, beznamiętność i miłość bliźniego, jakich Univers, Unità cattolica i Tygodnik katolicki dają codzienne przykłady!...

Ojciec Święty bardzo mądrze postąpił hamując niecierpliwość infalibilistów. Jednak ci, jak powiadają, zamierzaliby powetować zwłoki na pierwszém posiedzeniu, na którém sprawa nieomylności wytoczoną zostanie: skoro wniosek nastąpi, większość nieczekając rozpraw i niesłuchając rozumów opozycji, zamyślałaby powstać gromadno i Papieża nieomylnym obwołać. Wszelkie protesty i zaprzeczenia mniejszości stłumione by zostały takim objawem zapału. Po raz pierwszy nastąpiłaby w Kościele katolickim dogmatyczna uchwała przez obwołanie, ale bez jednomyślności. Co znaczy obwołanie, gdy nie jest jednogłosném? Czyliż biskupi oponujący w ostatnim proteście swoim przeciwko nowej ustawie Soboru nie oświadczyli, iż wszystkie ważniejsze uchwały dawnych Soborów zapadały jednomyślnością a nie większością głosów i że niemasz przykładu dogmatu uchwalonego większością? Wprawdzie w czasie naszym widać często rzeczy, których nigdy niewidziano.... Jaka byłaby postawa mniejszości wobec takiego obwołania? Czy się podda, aby nie obudzać u innowierców smutnych wyobrażeń o naszej katolickiej zgodzie? Czy zaprotestuje jak to już uczyniła względem regulaminu soborowego i ustąpi z sali posiedzeń? Blizka przyszłość odpowie na te pytania.

Tymczasem w Bazylice Najświętszej Panny Śnieżnej czyli Większej rozpoczyna się uroczysta nowenna dla otrzymania od Ducha światła i mądrości łask, jakich nigdy bardziej nie potrzebowano jak obecnie.

Zapewniają, iż niektóre uwagi ks. Kettelera biskupa moguńckiego przyjęte zostały przez deputację dogmatu względem schematu o nieomylności, a że projekt ks. Eberharda biskupa trewirskiego otrzymał stanowczo przewagę w sprawie małego katechizmu, jako ten, który najlepiej odpowiada teraźniejszym potrzebom Kościoła i duchowi czasu.

Ponieważ biskupom chcącym wrócić do dyecezji na święta wielkanocne dano tylko pozwolenie na dziesięć dni, więc zaledwie kilku będzie korzystało z tego urlopu.

Po jutrze odbędzie się konsystorz tajny. Sami biskupi będą na nim prekonizowani. Kardynał Milesi krewny papieski (urzędowy protektor kolegium czyli seminarium polskiego w Rzymie, kierowanego przez Zmartwychwstańców), otrzyma biskupstwo sabińskie, wakujące po zgonie kardynała Reisacha; ks. Pluym nadzwyczajny posłannik Stolicy Świętej do Carogrodu dla przeszkodzenia odszczepieństwu Ormian, zostanie arcybiskupem Tyaneńskim *in partibus* i stałym wikarjuszem apostolskim na miejscu ks. Brunaniego, którego długi spłacone zostały przez Propagandę, ale powrót do Carogrodu jest niepodobnym. Ks. Ginouilhac biskup z Grenoble otrzymuje arcybiskupstwo lyońskie, wakujące po zgonie kardynała de Bonald. Będą także prekonizowani biskupi z Angers, z Ajaccio, z Gwadalupy i t. d. Żaden kardynał nie będzie na teraz mianowanym. Pogłoski o nadaniu purpury kardynalskiej na pierwszej kreacji ks. prymasowi Ledóchowskiemu okazały się mylnemi. Zmartwychwstański kierunek, jakiemu wyłącznie powodować się daje, nie szczęści się dotąd arcybiskupowi poznańskiemu, i może mu zgotować w Rzymie zawady, na jakie się już naraził i narażać nie przestanie jeszcze bardziej w Polsce jeżeli postępowania nie będzie miał odwagi zmienić, jeżeli nie zapomni trochę rzymskiej dyplomacji i francuzko-belgijskiego ultramontanizmu, nie stanie się prawdziwym staropolskim biskupem, jak jego poprzednik, bez czego ów tytuł prymasa polskiego pozostanie tylko narodowém i historyczném świętokradztwem; jeżeli wreszcie nie odpędzi opodal od siebie koterji, co go opanowała i czyni zeń swe narzędzie. Ach! gdyby arcybiskup i prymas z prawdziwie polskim sercem stał pośród Soboru, widziałby jak wszyscy lgną do niego, jak wszelka prywata niknie, jak wszelkie niechęci topnieją gdyby śnieg na słońcu, pod promieniem miłości, jak wszyscy witają serdecznie tego, któryby nam był prawdziwym starodawnym *interrex* podczas wiekowego bezkrólewia niewoli!... Ale z takiemi doradźcami u boku trudno wymagać zaufania i zapału od narodu i duchowieństwa a solidarności od braci biskupów, którzy się dzięki Bogu jeszcze nie wynarodowili. Przyszłość osamotniona, smutna i straszna, a liczne otaczających grono znajdzie się chyba w Berlinie lub Petersburgu, bo garstka wynarodowionych, nie sprawi złudzenia, że jest narodem.

Ojciec Święty przyjmował wikarjuszów apostolskich z Japonji, których wznowione i wzmagające się prześladowanie w tych dalekich stronach zmusza do rychłego powrotu, by niebezpieczeństwa i męczeńską zasługę podzielić z owieczkami swemi.... Jest coś uroczystego i niewymownie tkliwego w tych kandydatach do męczeńskiej palmy opuszczających radośnie pogrążoną w ziemskich dostatkach, rozkoszach i materjalizmie Europę, by nieść dobrowólną krwi ofiarę na nieznane lądy, gdzie się męczeństwo nawet nie zapisuje niezmazalnemi głoski w pamięci ludzkiej, gdzie żwir przelaną krew wypija bez śladu, a nieraz imie męczennika znajdzie się chyba wyryte w pamiętniku aniołów, stanie się chyba wyrazem wiekuistej pieśni brzmiącej przed stolicą Baranka...... Pius IX. zdjęty żywą niespokojnością o los chrześcian japońskich wysłał ks. Forcade biskupa z Nevers do cesarza Napoleona błagając o jak najrychlejszą interwencją w Japonji, dla ocalenia życia tylu wiernych, wydanych na pastwę i łup rozjuszonej bałwochwalskiej dziczy. Ilekroć Papieztwo wraca do swojej starodawnej roli zastępcy i obrońcy prześladowanych a uciśnianych, orędownika ich wobec mocarzy tego świata, czerpa na nowo z tego powrotu do nadziemskiego posłannictwa swego blask, czerstwość i powagę, jakich samo nawet dogmatyczne orzeczenie jego nieomylności nadać mu nie zdoła. Jakżeż niezrównanie jaśniało, kiedy Klemens XIV. błagalne dłonie wznosił do europejskich rządów za ginącą

rzecząpospolitą naszą, lub kiedy Pius IX. pisał do cesarza austrjackiego, że grzesznem jest panowanie jednego narodu nad drugim, i kiedy modły nakazywał w 1863 r. za walczącą Polskę..... Czy jednak wolno nam jeszcze żywić nadzieję, iż z łona Soboru, który po raz pierwszy po rozbiorze ojczyzny naszej obraduje, wyjdzie także jaki posłannik do mocarzy tego świata dla przedstawienia im, że zbrojna interwencja równie jest potrzebną w Polsce jak w Japonji? Czyliż powszechne zgromadzenie biorąc za schemat list Piusa IX. z dnia 3. maja 1848 r. zawyrokuje także, iż żaden naród nie powinien panować nad innym?

Zaiste, czasy bardzo się zmieniły. Kiedy przed kilką dniami ks. Mérode, szwagier nieśmiertelnego hr. Montalemberta i zastęp biskupów francuzkich z soborowej opozycji chcieli odprawić wielkie nabożeństwo za duszę autora Narodu w żałobie, kiedy biskup orleański wystąpić miał w kościele *Ara Coeli* z mową, która zapewne inne jego krasomowskie arcydzieła byłaby przeniosła, zakazano surowo takiej demonstracji jako katolicko-liberalnej, tłum zaproszonych osób poodpraszać kazano, a natomiast niespodzianie pocichu odbyło się żałobne nabożeństwo w kościele *Santa-Maria in Transpontina* w chwili kiedy Ojcowie Soboru obradowali, dnia wczorajszego rano. Żaden z nich tedy pospieszyć na nie nie zdołał, nikt uprzedzony o niém nie został, ale za to Pius IX. przybył na nie osobiście, niemal *incognito*, gdyż nawet prałaci nadworni nie wiedzieli dokąd Świętobliwość Jego wyjeżdża, a przed karetą papiezką po raz pierwszy nie widziano konnego gońca. Wprawdzie przytomność Najwyższego Pasterza zastąpić mogła biskupów, duchowieństwo, lud.... Ale dla uzupełnienia tego obchodu jednej tylko rzeczy brakowało: to jest, aby był odprawionym w katakumbach.... Tym sposobem złudzenie byłoby się stało doskonałém: do ciszy i pustek otaczających to bezimienne nabożeństwo, — gdyż wchodzący przypadkiem do kościoła nie wiedzieli nawet za kogo się modlą, a Ojciec Święty znajdował się na chórku zakraconym, — dodanoby jeszcze noc pieczar, i znaczna część katolików mogłaby była przynajmniej powiedzieć, że Papież pod własném panowaniem i pod zasłoną francuzkich bagnetów nie jest wolnym, że nad nieboszczykiem, nad Kościołem i nad Namiestnikiem Chrystusowym zapanowało na nowo Djoklecjanowe prześladowanie ultramontanizmu. Atoli dzięki tej tajemnicy, unikniono demonstracji liberalnej (nie wiem czy i ultramontańskich będą w ten sam sposób unikać na przyszłość), a wczorajszy dziennik urzędowy mógł w wieczór ogłosić, iż Ojciec Św. pomny dawnych zasług położonych Stolicy Świętej przez hr. Montalemberta kazał nabożeństwo za duszę jego odprawić i sam był na niém.

Zawzięta napaść na nas Tygodnika zwanego katolickim nie zdziwiła nas bynajmniej. Owszem przewidywaliśmy ją oddawna wiedząc, iż równie jak jabłoń jabłka tylko rodzi, tak to czasopismo denuncjacje tylko wydawać może. Jeżeli pisarzowi Tygodnika wolno w nas upatrywać p. Kulczyckiego i wszystkie gromy zmartwychwstańskiego Olimpu skupiać w to jedno nazwisko, wcale, jeśli się nie mylemy, niepodpisane w kronice, niech nam wolno będzie także, za tegoż pisarza przykładem — podobne bowiem inicjatywy od współpracowników Tygodnia nie wychodzą, a perjodyczne piśmiennictwo nie polega u nas jak bal maskowy na odgadywaniu i nazywaniu osób, — niech nam wolno będzie, powiadam, z większem prawdopodobieństwem poznać w naszym recenzencie ks. Jana Koźmiana, protonotarjusza apostolskiego, a przytém niepospolitego pisarza, niepospolicie zasłużonego ojczystemu piśmiennictwu, równie jak politycznemu wydziałowi, którym kieruje obecnie margrabia Pio Capranica, dla którego wielką się stają pomocą artykuły Tygodnika do wyszukiwania polskich korespondentów, mniejsza o to, czy prawdziwych lub urojonych, jak o tém zaświadczyć może p. Artur Wołyński, który szanowne to pismo na własne oczy w ręku policji papiezkiej oglądał w chwili swego wywiezienia.

Cieszy nas niewymownie, żeśmy się z korrespondentem tym spotkali i otrzymali od jego życzliwości drogocenne upoważnienie witania go nadal jego własną godnością, skoro nam raczył imie własne wyszukać. Wprawdzie styl ten wzywał to nazwisko jak biblijne przepaście wzajemnie się przywołujące. *Ex ungue leonem*: jak sól atycka pisarza z wieku Peryklesa, tak szpony wydawały dawnego lwa Przeglądu. Aczkolwiek draśnięci tym szlachetnym szponem, nieśmielibyśmy pozdrowić króla poznańskiej pustyni bez jego pozwolenia. Są pewne nieszczęsne nawyknienia, niedorzeczne nałogi przyprzyzwoitości, sprawiające iż człowiek, który się wychował w pewnym świecie, waha się nazwać swego przeciwnika idącego *incognito* wtedy nawet, kiedy przeciwnik ten pod jaką taką konstytucją zostaje, kiedy jest wdowcem, kiedy policja owego kraju nie ma ócz zwróconych na niego i na jego żonę, z łaski pobożnych rodaków. Korespondent, który okazał się tak kawalerskim w swojej recenzji względem pani Kulczyckiej, żony wygnańca bawiącej w Rzymie, ma wszelkie prawo szydzenia z takiego dziecińdztwa naszego. Przynajmniej nie powie, że z nas „człowiek bez skrupułu“ jak p. Kulczycki. Obiecujem jednak poprawę na przyszłość. Duchowny, który tak łatwo samego siebie ze skrupułów rozgrzesza jak w pomienionej okoliczności, nie odmówi nam rozgrzeszenia.

Otóż chcemy udzielić — jako illustracji do recenzji korespondenta — kilku szczegółów, bez których trudno zrozumieć takową. Jakim bowiem sposobem ks. Koźmian zostający w Poznaniu zna tak doskonale wszystko co się za granicą wydarza w prywatnych mieszkaniach, wie tak dokładnie do jakich pism p. Kulczycki pisuje i gdzie żona jego w Rzymie bywa, przenika nakoniec jasnowidzącym swoim wzrokiem nie tylko to co się dzieje, ale to nawet, co się nigdy nie działo u naszych biskupów galicyjskich, i denuncjuje z takim olbrzymim aplomb?

Opowiemy więc czytelnikom Tygodnia to, czego nawet pan Kulczycki podobno nie słyszał od interamneńskiego wodospadu, który jednak szumem swoim wśród odludnych gór mówi mu o wszystkiém, co się w Rzymie trafia, pozwala mu podług p. Koźmiana pisywać do mnóstwa dzienników „mniejszych i większych“ i rozszerzać swą indywidualność w sposób taki, że ją Zmartwychwstańcy wszędzie widzą pod postacią drukowanego arkusza, że bujnej jego fantazji przypisują nawet układy p. Wałujewa, małżeństwa bawarskie, nuncjaturę berlińską, bytność Zmartwychwstańców u W. ks. Włodzimierza, wszystkie zgoła wiadomości prawdziwe czy nieprawdziwe, o których cała Europa pisała i mówiła, a których koniec końcem my mamy być autorem w jego osobie czy on w naszej.... On w nas a my w nim wymyśliliśmy także układy prymasa z Moskwą, o których *Nazione*, *Neue Freie Presse*, *Journal de Bruxelles* w petersburgskiej korespondencji długo przed Tygodniem i Krajem wspominały. Snać pisał to p. Kulczycki z nami stożsamiony i rozprzestrzeniany od Rzymu do Petersburga. Najśmielsza wyobraźnia cofa się przed takim panteizmem. Ale wróćmy do rzeczy.

P. Jan Koźmian jest nietylko pretendentem do arcybiskupiej stolicy, na której zamierza zasiąść wnet po ks. Ledóchowskim, ale jest nadto prawdziwym Jenerałem Zmartwychwstańców. Nie chciał on opuścić Poznania i przybyć do Rzymu na Sobór, albowiem chodziło mu o badanie publicznej opinji i sytuacji w kraju i o kierowanie podług takowych wszystkiemi ruchami osób znajdujących się tutaj. Zmartwychwstańcy ślą mu ztąd raz wraz szczegółowe, chociaż nie zawsze dokładne raporta, a ks. Koźmian z Poznania role im wyznacza.

Nie my, ale korespondent Tygodnika nad raportami Zmartwychwstańców dostaje *delirium tremens* kiedy ośmiela się — on nieszczęściem kapłan — napadać tak niegodnie na biskupów i na kobietę, której oni zapewne nie znają i która ich nie zna. W sprawie takiej jak nieomylność papiezka, jak sojusz z prymasem, czcigodni nasi pasterze mogli tylko słuchać Ducha Świętego i własnego natchnienia, a nie żadnej damy lub jej męża. Przypuszczać, iż Ojcowie Soboru „nizkich intryg“ usłuchać mogli w rzeczach tak żywotnych, tak ogromnych, tak świętych, jestto obrażać ich niewymownie; natrącać dwuznacznie o „mętach,“ które intrygi te urojone mają wydobyć na wierzch, jestto poprostu szkalować episkopat polski, od którego kilkunastu czy kilkudziesięciu ultramontańskich śmiałków chce się postawić wyżej. Biskupi nasi nie mają rachunków do zdawania p. Koźmianowi z tego, co wiedzą lub myślą o planach prymasa, gdyż zanadto szanują siebie, aby stanąć przed sądem jego, aby dawać się kierować przez niego, jak inni niestety! czynią.

Nie czytujemy „Tygodnika katolickiego“ aby gwałtownością jego i Veuillotowskiego sposobu wojowania, mimowolnie się nie przejąć. — Ostatnie wszakże artykuły doszły do nas i nie możemy korespondentowi naszemu odmówić słusznego prawa obrony tym samym orężem, który uświęca pismo tak wzorowie katolickie i miłością Chrystusową przejęte. (Przyp. Red.)

Berlin, 22. Marca.

Jedném z najważniejszych zadań społeczeństwa polskiego jest dziś pozbyć się tradycyjnej naszej uczuciowej polityki a chwycenie się polityki realnej, polityki korzyści?

Dość już kosztowała nas polityka uczucia... dosyć już ofiar... dosyć łez i krwi!

Wyzyskiwano naszą łatwowierność, używano nas do osiągnięcia swych celów i widoków, nieraz nawet w imię wielkich i szczytnych idei. Małośmy się pytali, czy też rzeczywisty leży w tém nasz interes narodowy, jakie mamy gwarancje, że też to, co nam przyobiecywano, osiągniemy. Tak prawie aż do dni najnowszych (n. p. w Reichsracie wiedeńskim) sobie postępowaliśmy. Czas, ażebyśmy zwrot stanowczy zrobili, jeżeli nie chcemy dłużej całego naszego bytu, naszego istnienia na szwank wystawiać. Pamiętajmy o tém, przywodźmy to sobie często na pamięć, ażebyśmy na lep tak łatwo złowić się nie dali.

Zdradzały nas gabinety najrozmaitszego rodzaju monarchiczne, zdradzały nas gabinety republikańskie i tak samo zdradzały nas stronnictwa prawdziwych, czy tak nazwanych „liberałów."

Baczność przeto na każdym kroku, wielkim czy małym — rozważmy czy się z naszym interesem zgadza, czego od nas wymagają, oto zdaje się jedyna zasada, której z oka spuszczać nie powinniśmy, n. p. w wiedeńskim Reichsracie, gdzie Niemcy sami się przyznają, że potrzebują Polaków, aby „przy pomocy" Polaków doszli do skonsolidowania konstytucji i i. d. — może to jedyna odpowiedź także na powstające pytania z kim się łączyć przy wyborach w księstwie Poznańskiém i Prusiech zachodnich, czy łączyć się w danym razie, jeżeli interes tego wymaga, z partją konserwatywną.

Kiedym w ostatnim mym liście mówiąc o posłach naszych do sejmu pruskiego napomknął, że posłowie nasi nie powinni się biernie tylko zachowywać i przemawiać li w sprawach narodowość polską wprost obchodzących, nie spodziewałem się, że tak prędko słowa te znajdą potwierdzenie i to przez tak dobitny artykuł, jak był w Dzien. Pozn. co do „powiatowszczyzny", dążącej do tego, „by kołu sejmowemu powrócić dawne znaczenie." — Była to i jest kwestja bardzo żywotnia, jeżeli „Dziennik Poznański" z taką energią wystąpił. — Nie długo potem nastąpił tamże artykuł „Udział czy abstynencja." Ważną tę kwestję co do „udziału" w Reichstagu i wy nie omieszkaliście podnieść w Tygodniu a nawet ciekawy przynieśliście przyczynek, jak się lud nasz na sprawę tę zapatruje: „kiedy mamy się rządzić prawami z Reichstagu, trzeba się starać, ażeby te prawa dla nas były jak najlepsze." — Słusznie przypomina korespondent do Kraju, że wyrządzilibyśmy Niemcom wielką przysługę nie biorąc czynnego udziału w izbach, a kto baczniej spojrzy na krótką historję reprezentacji naszej w Berlinie, przyznać musi, że prace jej wydały jednak pewną sumę dodatnich rezultatów. Zgadzamy się z nim też i w tem, że wieleby jeszcze w Berlinie zrobić się dało.... miejmy nadzieję, że się to zrobi — lecz ażeby to nastąpiło, zwróćmy też przy następnych wyborach na to uwagę... my sami także wielce do tego przyczynić się możemy!

Przy ważnych obradach, nad najbezpośredniej dotyczącymi nas prawami w Reichstagu, zasiada obecnie „jeden" tylko deputowany Polak. Jeżeli przejrzycie ostatnie głosowanie, to zobaczycie, że najważniejsze (i dla nas) prawa, często zaledwo kilkoma głosy upadały, albo przechodziły. W takich razach moglibyśmy i powinniśmy korzystać z naszego decydującego stanowiska.

A teraz do naszego życia polskiego w Berlinie, na które wielce wpłynąćby także mogli nasi posłowie. Większy udział w życiu tu naszém, aniżeli posłowie na sejm pruski, okazali posłowie do Reichstagu, a mianowicie pp. major Radkiewicz i radzca Jackowski, który n. p. podczas swej bytności niemal na każdem posiedzeniu Towarzystwa przemysłowców polskich byli i żywy udział Towarzystwu temu okazali. W balu polskim tegoż Towarzystwa tej zimy tu w Berlinie urządzonym, wzięli udział wszyscy tu obecni posłowie (pp. Buchowski, Jackowski, Kantak i Radkiewicz) nie mniej inne tutejsze znakomitości, jak książęta Antoni i Ferdynand Radziwiłłowie, zasłużony nasz literat p. Forster, malarz artysta p. Bochenek i t. d., a nawet z innych narodowości n. p. zasłużony literat czeski i przyjaciel sprawy polskiej p. Frycz. Uczestników balu było około trzystu, jednym słowem, bal ten wypadł jak najpomyślniej, jak najświetniej. Był on wymownym dowodem, jak licznie tu Polacy w Berlinie reprezentowani i że wartoby tym, którzyby pracować mogli nad podniesieniem tego życia polskiego i skupieniem, zabrać się do pracy.

Z czynności naukowych donieść wam mogę, że do „Deutsche chemische Gesellschaft zu Berlin" p. Br. Radziszewski nową swą pracę pod napisem: „Zur Geschichte der Phenylessigsäure" przesłał. Dalej zapisać mi wypada, niechcąc niczego pominąć, że p. Ziemkiewicz, nauczyciel w Berlinie wydał teraz dziełko pod napisem: „Pedagogika szkolna i domowa, czyli sztuka wychowania dzieci w duchu Kościoła katolickiego."

Wreszcie wypada zwrócić uwagę ogólną publiczności, że zjazd lekarzy i badaczy przyrody trwać będzie tego roku od 25—30 Lipca. Na pierwszym zjeździe lekarzy w Krakowie wybrano na następne miejsce zebrania Poznań. Po zwalczeniu niejednych przedwstępnych trudności Wydział gospodarczy zjazdu zabiera się czynnie i gorliwie urządzeniem tego drugiego zjazdu lekarzy, badaczy i miłośników przyrody w Poznaniu i zdaje się, że potrafił już przyszłemu zjazdowi zapewnić warunki bytu i powodzenia. Więcej już więc dziś zaczynają u nas pojmować ważność pracy zbiorowej, nawet w naukowym względzie. Tak pomyślny rezultat pierwszego zjazdu lekarzy polskich w Krakowie najlepszym był tego dowodem. Nie mniej świetne powodzenie, jak się zdaje, można wróżyć zjazdowi w Poznaniu.

Nowe Książki.

Władysław Ordon. Poezye. (E pur si muove.) Kraków. Dr. Uniwers. 1869. 8vo 173. (Nakład J. B. R.?)

A więc mamy jeszcze jednego poetę, który się nam zwiastuje zbiorem niepospolitego wdzięku. — A więc kiedy rozwijają się kwiaty, może też i ciepła przyjdzie wiosna.? Miałożby w istocie słoneczko naszéj myśli zaświecić znowu, naszej pracy pogoda lazurowa? Daj Boże.

Rzecz niewątpliwa, że sama forma coś znaczy, że znamieniem pewnego stanu piśmiennictwa jest jej poszanowanie, staranie a miłość w jaką się stroją wychodzące na świat myśli i uczucia. Jest to szata zewnętrzna, która powiada o tym co ją wdział i o tych dla których ją włożył.

Spotkawszy tu formę uroczą, czytaliśmy ów poezij zbiór z wielkiem namaszczeniem, bo na to zasługiwał stawiąc się w tak krasnych obsłonkach. Znaleźliśmy pełno rzeczy pięknych, nawet bardzo pięknych ... i strwożyła nas ta doskonałość formy w pierwszej próbie, bo z psychologicznego wiemy doświadczenia, że się rzadko bardzo potężniejszy talent objawia od razu w całym blasku. Wschodzi on jak słońce we mgłach, a ku południowi dopiero rozjaśnia się światłościa swą całą. I poeta stał się dla nas zagadką, jak ów pączek na łące urwany nieznanego kwiatu, który jest tak piękny, że się aż trwożyć potrzeba czy rozwiązawszy się, nie straci swego wdzięku. — I pytaliśmy i pytamy się jeszcze czy nie wszystko a wszystko co miał oddał na raz poeta, a na potem już się będzie powtarzać tylko?

Skłoniło nas to do przestudjowania bacznego zbioru, który zdradzał pracę nad sobą, nad formą, nad artyzmem jej i pięknością. — V. Hugo, Musset, Heine, Słowacki, Shakspeare ... występują jako mistrzowie młodego (ale czy młodego?) poety. — Jaki tu stosunek wrodzonego talentu do pracy i wyrobienia — o tem jeszcze z poezji Ordona sądzić niepodobna. Jest w nich obojga wiele, co przeważa — nie wiemy. Szkoła francuzka nie jest dobrą szkołą, jest świetną u V. Hugo, jest chorobliwie porywającą w Mussecie, jest zbyt wyszukaną i wykunsztownioną... Za mało ma prawdy i natchnienia żywego, ale co do formy — nic jej zarzucić nie można.

Poezjom też Ordona w tym względzie nie podobna uczynić zarzutu. Jak El—y ma dar i umiejętność tworzenia wierszy świetnych, błyszczących, zachwycających udatnością... Miłość i Boleść służą za temata, ale cóż innego wiekuiście poezję rodzi?

Przedmowy do poezji lepiejby nie pisać było, nawet tak ognistéj — po co ten podpis pod obrazem, który sam o sobie mówić powinien. — Pomimo wykładu tego i założeń dwu — Miłości i boleści — zbiór cały tak różnemi nucony jest tonami, tak podobnymi do wielu a wielu już słyszanych, że poety, przeczytawszy, prześniwszy z nim chwilę — nieznamy jeszcze.

Jednej mu tylko rzeczy brak — oryginalności, siebie. — Shakspeare, Musset, V. Hugo, Słowacki, Heine tak się w nim odbijają, że pewnie żaden z nich nie powstydził by się tego powtórzenia swych myśli i formy, ale ja tu szukam Ordona, a tego mi oni zasłaniają ciągle.

Jakże tu teraz krytyce z tak znakomitym talentem kłócić się, jak mu nie przyklasnąć? jak go nie upieścić? — A mimo najlepszéj chęci, trudno nie spytać — któż ty jesteś?

Naprzód tego męztwa i odwagi jakiemi tchną pierwsze słowa przedmowy w poezji nie znajdujemy; miłość to bolejąca, bóle to miłosne, osłonione tęsknotami, jakby zwątpieniem ... jakby zobojętnieniem, które się gotowo szydersko uśmiechnąć.

Kartę za kartą przerzucamy niecierpliwie szukając energiczniejszego dźwięku, silniejszego tonu ... a toniemy w nieprzebrnionych smutkach ... i nieprzebitych tęsknotach...

Rozpocząwszy ten rozbiór — a raczej to pobieżne bardzo sprawozdanie, znakami zapytania, musiemy je dokonać dowodem, że młody (albo nowy) poeta zasługuje ze wszech miar na to, aby z nim mówić dłużej, pomęczyć go więcej i domagać się od niego — odsłonięcia twarzy. — Mówiliśmy, że są bardzo piękne rzeczy, chcemy was o tem przekonać. — Tu wybór tylko trudny; weźmy śliczny wiersz — Bratu:

Witaj bracie! Tyś poeta.
Nie, że mowa twa skrzydlata,
Lecz, że serce masz dla świata,
Jak Bóg, dziecię i kobieta:
Że płomienny duch twój wzlata
Dalej — niźli ludzka meta,
Że jak trzcinę wiatru tchnienie
Gnie cię — Pańskie namaszczenie.

Prawda ... słyszysz głosy ciszy?
Pierś milcząca tobie znana?
W każdem miejscu duch twój słyszy
Ogni syk i — „Jestem“ Pana,
Zwierz ci chętnie towarzyszy,
Dzieci idą na kolana,
Ze łzą słucha cię kobieta,
Witaj bracie — Tyś poeta. —

Cały ten wiersz złożony z kilkunastu strof jest równie piękny. — Przytoczym jeszcze Głuchoniemych, Ci co przychodzą, Odurzenie, oryginalniejszą pieśń — Przy kowadle...

W drugim dziele: Z boleści, jeszcze więcej jest uderzających formą wdziękiem fragmentów... Fragmentowość ich uderza. Prześliczny jest: Z piwnic. — Chcielibysmy go przepisać — ale niepodobna. — Życie-Sen, znowu fragment: Przeżyte (prawdziwe cacko — ale złamane i niecałe). —

Na inny ton strojne: Nie wesołe wesele, jako forma prześliczne, jako temat zużyte. Tylko taki udatny stroik mógł to ożywić. — Wyliczmy jeszcze: Na cmentarzu, Spóźniony Nekrolog (Heine i Syrokomla?) Pusty dom, na ostatku .... którego strofę jedną przejętą tęsknicą wypiszemy:

O znam was goście! życie mi dawało
Światło i cienie: ja wybrałem cienie,
Dawało wiarę: ja wziąłem zwątpienie,
Dawało życie: serce śmierć wybrało.
Wiara i miłość poszły precz za wrota,
A dom mi pustką został się — sierota!

Taką pustką sierocą tchną w większej części poezje te pieszczone, wdzięczne, obluszczone, ozielenione, ozłocone, a cmentarne. Czy temu nie winien poety duch czy duch wieku, zaprawdę rozsądzić trudno. Niezaprzeczenie poezji żywiołem boleść być musi, znamy ją od Hioba począwszy ... ale tu by się godziło zastanowić właśnie, nad wcale różnem pojęciem i przedstawieniem boleści w dawnych i nowych czasach.

Ten Welt-Schmerz w pogańskiej poezji był zrozumianym, chociaż się w niej najmniej może objawiał. W poezji wschodu kroluje on ale jako próba, jako chwila, jako pole do walki ... jak to nad czem wielką łuną świeci sprawiedliwość Boża i wypłata zaświatowa. Średnie wieki pełne są grozy... aby obrzydzić od świata... Poezja nowsza cała wysnuta zawsze z bolów — ale po za niemi niema nic — stoją one jako fakt bez tłumaczenia, jako fatalizm niezrozumiały, jako prawo — bez sprawiedliwości. — Oczewiście czegoś braknie. Takiego losu wizerunek jest w poezji zapisaniem faktu, ale nie ma głębszego znaczenia pozostając urwanym fenomenem życia, jakby skończonego tutaj. — Dla tego najpiękniejsze wizerunki zbolałej duszy u nowszych poetów są niby wiecznie powtarzanym obrazem, przy którym stoi jako wykładnik, znak wykrzyknienia lub znak zapytania; dla tego ta poezja oderwana od zaniebios jest czemś niezaspakającem, ułamkowem — jakby dopełnienia ideą dodatnią wyczekującem.

Mamy urzędową wiarę, ale ona się już nie odbija w poezji, bo jej w sercach niema — ta nie starczy, nowa nie przyszła ... i głównego żywiołu brak poecie, który chodzi po ziemi zamknięte mając nad sobą niebiosa. — W poezjach El—y, w tych Ordonowskich, dla czegoż nie dodać w Słowackim, Heinem, Mussecie uderza toż samo. ... Nęka nas ten ból bez widomej przyczyny, bez celu, bez głębszego znaczenia moralnego — ananke ... nęka nas ta poezja, z którejbyśmy źródła zaczerpnąć chcieli wody odżywiającej ... ale ręka, której uderzenie zdrój ze spękanych skał wywoła, jeszcze nie została nam zesłaną.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— Piszą nam z Krakowa o wystawionych tam planach odnowienia sukiennic. Jest ich wszystkich cztery (do widzenia w muzeum przemysłowem). — Jeden projekt (inżyniera ze Spytkowic) może nie wchodzić w rachubę, tak jest niedbale i poczwarnie nakreślony, — obudza on śmiech i politowanie. Drugi projekt (z godłem) zabytki przeszłości (Barańskiego, naczelnika budownictwa w Krakowie przy magistracie) od poprzedniego staranniejszy, ale pod względem estetycznym niżej krytyki ... coś coby odpowiadało lepiej projektowi dworca kolei w małem miasteczku. Projekt z dewizą: *Amore patriae* (hr. K. Platera) z wielkim talentem i starannością wykonany, przedstawia gmach olbrzymi, wspaniały o dwóch piętrach, kilku facjatach, coś nakształt palais de l'Exposition na polach elizyjskich w Paryżu, albo Tribunal de l'Industrie naprzeciwko pałacu Sprawiedliwości i t. p. z dachem okrągłym, wypukłym, z grupami figur, ale z Sukiennic tu nie pozostało nic, chyba wspomnienie, że niegdyś się tam znajdowały, i kosztorys budowy nie na biedny Kraków.

Czwarty i ostatni projekt z dewizą — *Nil sperandum* (nadesłany z Drezna) pięknie wyrobiony i odpowiada zupełnie wymaganiom. Zachowuje on przeszłość i łączy ją z potrzebami teraźniejszości. Renesans użyty z wielkim smakiem w ogóle i szczegółach, zostawia zewnętrzne linje niezmienione a upięknione w odpowiednim charakterze.

Wszyscy się zgadzają na to, że ostatni plan godzien jest przyjęcia, dość spojrzenia aby mu dać pierwszeństwo. ... Czy jednak *vox populi*... stanie się głosem Rady miejskiej, przewidzieć trudno. Tyle tu może wpływów i względów się krzyżować. Warto, ażeby pisma czasowe kwestję tę podniosły.

— W prasie niemieckiej codziennic prawie spotykamy ocenienia surowe ale sprawiedliwe dzisiejszego stanu Rosji, wynikłego z przyjętego systemu. Tak ze wszech miar zwrócić powinien uwagę, godzien przekładu i rozpowszechnienia artykuł w Unsere Zeit (VI. Heft) Dr. Mikołaja v. Gerbel pod tytułem: Der Moskowitismus (Zur Charakteristik der jetzigen russischen Zustände.). Autor zna wybornie i przeszłość i charakter i dzisiejszy stan państwa, a maluje go żywo a dobitnie. Moskwityzmem zowie słusznie dzisiejszy system, którego rodowód przywodzi. Pełno tu rysów trafnych i postrzeżeń z natury wziętych. Moskwityzmu apostołem — Katków. Skutki emancypacji włościan niedołężnie wykonanej, wystawione w sposób przerażający.

Autor kończy temi słowy pełnemi znaczenia: „Smutna przyszłość czeka Rosję, i trudno dziś odgadnąć, na czem się to skończy. Wołamy do rządu rossyjskiego, że nikt od błędów nie jest wolnym, ale rozum stanu i mądrość życia objawiają się w tém tylko, gdy się błąd popełniony widzi i na przyszłość mu zapobiedz umie.“

Ustęp ten potwierdza zresztą, co wszyscy Rosję znający przepowiadają.

„Jest to od wieków znamieniem moskiewskiego marzycielstwa, że dlań najoczywistsze fakty kistorji świata, znajomość praw, które rządzą narodami i krajami, nic nie ważą przeciwko raz zawziętéj myśli.—“

Trudno też by argumenty europejskiej logiki i prawdy wszechświatowej przeważyły tu marzenia owe i obłędu przekonania.

— Aleksander Lubański, jak się zdaje wychodziec, pracujący w domu Louis Soubeyran, (przędzalnia w St. Jean du Gard) w drodze z Lyonu do Montelimart, został okrutnym sposobem zamordowany przez rabusia, który mu zadał 47 ran sztyletem, w wagonie kolei żelaznej. Zabójcą jest młody człowiek 26-letni, Wilhelm Benon, karany już za złodziejstwa. — Zbrodnia dokonaną została d. 20. Marca w nocy. Lubański miał przy sobie znaczną sumę pieniędzy ze sprzedaży jedwabiu. Benon zamordowawszy go, wyrzucił ciało na koleji, a potem sam wyskoczył i skaleczył się — wzięto go ukrytego w krzakach. Pieniędzy przy nim nieznaleziono, do występku się przyznał.

— P. Collas w jednym z dzienników naukowych francuzkich ogłasza hypotezę nową powstania dijamentu, przecząc, by drogą ogniową z węgla otrzymać można dijament. Uważa on dijamenty za rodzaj aërolitów spadłych na ziemię przed wieki i kreśli na planisferze ellipsę, na której rozsypane zostały; poczynając od gór Uralskich przez Decan, Borneo, przylądek Dobrej Nadziei do Brazylji.

Na posiedzeniu Akademji Nauk paryzkiej d. 24. Stycznia, czytano właśnie wiadomość o dijamencie znalezionym w Czechach w Diaszkowicach, u hr. Schönborn, o 60 kilometrów od Pragi. Wszelkie próby okazały, że w istocie kamień znaleziony jest prawdziwym dijamentem (57 milogram. wagi).

— J. W. C. w Monasterze. Na list prześlemy odpowiedź. Rękopism zajmujący pójdzie dalej.

— **Autorowi listów soborowych.** — Prosimy o niezwłoczną odpowiedź na pismo z 26. Marca.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.